

# Pajewski, Janusz

---

## "Koniec sojuszu trzech cesarzy", Henryk Wereszycki, Warszawa 1977 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 69/2, 368-372

---

1978

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Wymaga rozstrzygnięcia autorstwo artykułu drukowanego na łamach „Demokraty Polskiego” pt. „Myśl demokratyczna”. Autor, opierając się na liście raczej dobrze poinformowanego Eustachego Żurawlewicza do Macieja Stacherskiego („Kształt”, s. 54) podał, że autorem tego artykułu jest Leonard Rettel. W 1848 r. artykuł ten został przedrukowany w Krakowie na łamach „Postępu” pod nazwiskiem Seweryna Goszczyńskiego<sup>9</sup>. Czy Goszczyński był autorem, czy może posłużono się jego nazwiskiem jako osoby bardziej znanej na terenie kraju, rzecz wymaga zbadania.

Kończąc należy podkreślić, że obie książki prezentują bardzo szczegółowo wybrane zagadnienia programowe TDP, jak i dyskusje nad nimi w łonie Towarzystwa i niewątpliwie ułatwią w przyszłości opracowanie pełnej monografii TDP.

Stefania Sokółowska

Henryk Wereszycki, *Koniec sojuszu trzech cesarzy*, PWN, Warszawa 1977, s. 409.

Nowa publikacja z historią powszechnej sprawia zawsze wielką radość wszystkim, którzy rozumieją, ile różnorodnych trudności zwalczyć musi polski badacz dziejów powszechnych zanim zdoła pracę oddać do druku. Zadowolenie tym jest żywsze, gdy praca zajmuje się problematyką o dużym znaczeniu, a już szczególnie, gdy wyszła spod pióra uczonego uznanego ogólnie za autorytet w tej dziedzinie.

Takie właśnie zadowolenie sprawiają trzy tomy dzieła profesora Henryka Wereszyckiego o sojuszu trzech cesarzy: tom I to geneza sojuszu, tom II to jego rozwój, tom III wreszcie to jego rozpad. Ten właśnie tom jest chyba najbardziej interesujący i nim pragniemy się tu bliżej zająć.

Sojusz dworów wiedeńskiego, berlińskiego i petersburskiego powstał, a mówiąc ściślej został wznowiony u schyłku epoki „rewolucji od góry” (zjednoczenie Włoch, zjednoczenie Niemiec, dualizm w monarchii habsburskiej, wielkie reformy w Rosji). „Rewolucja od góry” to dzieło kompromisu pomiędzy monarchią absolutną a liberalną burżuazją. Rzecz prosta, iż kompromis ten nie wykluczał dalszych tarć czy konfliktów. Interesy czynników feudalnych i wielkiej burżuazji „choć przeważnie dość zbieżne, bywały niekiedy sprzeczne” („Sojusz trzech cesarzy”, s. 6). Kompromis ten, wstrząsany czasem przez konflikty, wywierał wpływ na stosunki międzynarodowe, na akcję dyplomatyczną. A zarazem związek trójcesarski, jakby daleki jakiś odblask świętego przymierza, miał ubezpieczać trony Habsburgów, Hohenzollernów, Romanów i znaczenie arystokracji przed liberalizmem czy to przed socjalizmem (tamże, s. 8). I te względy znajdowały odbicie w działaniach rządów Wiednia, Berlina i Petersburga, chociaż słabsze niewątpliwie niż by to można sądzić na pierwszy rzut oka.

W wykładzie prof. Wereszyckiego dostrzegamy wyraźnie co najmniej cztery nurty czy kręgi rozważań. Nurt pierwszy to dociekania na temat genezy pierwszej wojny światowej, nurt drugi to sprawa polska i jej znaczenie w stosunkach międzynarodowych, nurt trzeci to związki niemiecko-rosyjskie, nurt czwarty wreszcie to rola dziejowa Bismarcka.

<sup>9</sup> Wyd. anonimowe: *Myśl demokratyczna. I. Harmonia ze światem. II. Ciąg z historią naszą przeszłością. III. Zgoda z potrzebami krajowymi. IV. Zaspokojenie dążeń ducha narodowego*, „Demokrata Polski” t. IV, Paryż 1842, s. 185–187, 193–196, 201–204, 249–251. Toż z nazwiskiem autora: S. Goszczyński, *Stosunek myśli demokratycznej do świata, przeszłości historycznej, potrzeb krajowych i ducha narodu*, „Przegląd”, Kraków 1848, nr 6, s. 44–46; nr 7, s. 50–53.

Pierwsza wojna światowa swymi korzeniami sięga wielu dziedzin; miejsce pomiędzy nimi nie najdonioślejsze zapewne, ale z pewnością nie ostatnie zajmuje rozwój stosunków międzynarodowych. Upadek Drugiego Cesarstwa i kres hegemonii francuskiej w Europie, zjednoczenie Niemiec i wieloletnia ich przewaga w systemie europejskim to pierwsze chyba z rzędu tych wydarzeń dziejowych, które z czasem doprowadzą do rozdarcia Europy na dwa przeciwstawne bloki i do wielkiego konfliktu lat 1914—1918. W pokoju frankfurckim „narzuconym Francji przez żelaznego kanclerza tkwi na pewno jakaś część genezy obu wojen światowych, dwu wielkich klęsk narodu niemieckiego” (s. 69 n.).

Jednakże wojnę przyniósł dopiero rok 1914, a więc pokój trwał 43 lata (jeśli nie będziemy brali pod uwagę wojen peryferyjnych i kolonialnych), trwał pomimo ostro nieraz występujących sprzeczności interesów wielkich mocarstw, pomimo wyścigu zbrojeń szczególnie wyjątkowego w dobie niebywałego dotąd rozwoju przemysłu. Z wywodów autora wynika, że dyplomacja europejska tzn. dyplomacja mocarstw odegrała tu rolę czynnika pomniejszającego czy też łagodzącego przeciwieństwa interesów. Prof. Wereszycki niemałe znaczenie przypisuje dyplomacji państw konserwatywnych, a więc Austro-Węgier, Niemiec, Rosji, zagrożonych, jedne w mniejszym, inne w większym stopniu, ruchami rewolucyjnymi. Niewątpliwie tak było, ale tu nasuwa się pytanie: dalekiego w roku 1914 dyplomacja trzech monarchii konserwatywnych nie kierowała się obawami przed rewolucją socjalną i działała w sposób daleki od umiaru? Czyżby tak było dlatego, że za kanclerstwa Bismarcka zasadnicze decyzje polityczne podejmowały w Niemczech czynniki polityczne, w przededniu pierwszej wojny światowej zaś czynniki wojskowe? Chyba nie dlatego, a w każdym razie nie tylko dlatego.

Autor trafnie zwrócił uwagę na fakt, że w pierwszych latach po pokoju frankfurckim, w latach sojuszu trzech cesarzy ministrowie i dyplomacji mieli większe możliwości działania niż w erze imperializmu. Stało się tak dlatego, że w wieku XIX rządy w słabszej mierze zmuszone były liczyć się z opinią publiczną niż w wieku XX. Propaganda nacjonalistyczna i imperialistyczna, prowadzona nowoczesnymi środkami oddziaływania, kierowana przez monopole, zdołała wytworzyć w narodach stan napięcia, któremu rządy nie zawsze mogły się oprzeć, jeśli nawet chciały.

Autor słusznie podkreśla, że kwestia bałkańska odgrywała rolę pierwszoplanową nie tylko w stosunkach pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem, ale również w całym systemie europejskim, a to z uwagi na zainteresowanie Bałkanami Wielkiej Brytanii, a także, choć z innych względów i Niemiec. Otóż w czasie groźnego kryzysu roku 1886, gdy omal nie doszło do wybuchu wojny i Wiedeń i Petersburg uznały, że „ryzyko wojny jest w danej sytuacji znacznie większe niż wartość przedmiotu sporu” (s. 344).

Wręcz przeciwnie było w roku 1914. Czynniki kierujące monarchią habsburską doszły do przekonania, że rozpad Austro-Węgier będzie nieunikniony bez unicestwienia serbskiego Piemontu. Podobnie rząd carski uważał, iż po klęsce militarnej zadanej caratowi przez Japonię w 1904/1905 r., po porażce dyplomatycznej odniesionej przez Petersburg w kryzysie bośniackim 1908/1909 r. Rosja bez poważnego narażenia swego autorytetu mocarstwowego nie może dopuścić do zgnięcia Serbii przez monarchię habsburską. Upadek autorytetu Rosji w świecie to rewolucja i koniec dynastii Romanowów. Słuszna jest też, pełna ironii uwaga autora: „Obie dynastie rozpoczęły wojnę, aby ocalić swoje istnienie i obie na skutek tej wojny upadły” (s. 344).

I dalej tak pisze prof. Wereszycki: Rządy „zdawały sobie sprawę, że wojna między obu mocarstwami zburzy istniejący układ stosunków politycznych. Jeszcze wówczas wpływ opinii szerszych kręgów społecznych, dopiero zaczynających wtedy ule-

gać rozwijającym się prądom szowinistycznym, nie był tak potężny jak w ćwierć wieku później. Jeszcze kanclerz [tj. Bismarck] mógł do Wiednia przesłać przestrożę, że nie można polityki zewnętrznej mocarstwa prowadzić kierując się względami na opinię parlamentów" (s. 344).

Daleki jestem od tego aby negować doniosłe znaczenie propagandy nacjonalistycznej w przededniu pierwszej wojny światowej, daleki jestem od tego, aby przeczyć wpływowi wzburzonej opinii publicznej na postawę rządów w tamtych gorących miesiącach. Wiemy wszakże, iż o nieustępliwym stosunku Wiednia w lipcu 1914 r. zdecydowało stanowczo poparcie Berlina. A czy na stanowisko rządu Rzeszy i, co w danym wypadku może i ważniejsze, sztabu pruskiego wpłynął wzgląd na opinię publiczną w Niemczech?

Niezmiernie interesujące i cenne są wyniki badań prof. Wereszyckiego nad rolą kwestii polskiej w ówczesnym systemie europejskim, a w szczególności we wzajemnych stosunkach pomiędzy zaborcami. Wiadomo, że dla historyka polskiego niełatwą jest sprawą wyważyć właściwe miejsce Polski w obrazie przyszłości Europy, jaki odtwarza. Najczęściej występuje tu wyolbrzymianie znaczenia Polski jako „zwornika Europy”. Częstokroć łączy się to z żalami kierowanymi ku państwom zachodnim, zwłaszcza ku Francji, iż Polski nie doceniały i nie uwzględniały w swej polityce.

Był nawet kierunek polityczny, który potępiał powstania, a zwłaszcza powstanie styczniowe dlatego, iż rzekomo przyczyniło się do tego, jakoby sprawa polska przestała być zagadnieniem międzynarodowym. Wiemy dziś już dobrze, iż tak nie było, choć czasami pozory przemawiały może na korzyść takiego twierdzenia. Pozory takie wytwarzali między innymi historycy, i to nie wyłącznie historycy państw zaborczych, gdy nie tylko w opracowaniach naukowych, ale i w wydawnictwach źródłowych starali się ukrywać, a w każdym razie pomijać sprawę polską.

Polski historyk stosunków międzynarodowych ostatniego ćwierćwiecza XIX wieku i początków wieku XX może bądź stwierdzić nikłe znaczenie kwestii polskiej, bo niewiele o niej mówiono, bądź też może ją tradycyjnie wyolbrzymiać. Głęboka znajomość badanej epoki, wnikliwa analiza źródeł i wytrawny sąd historyka pozwoliły prof. Wereszyckiemu uchronić się od błędnych skrajności. Ujmuje on w należytych proporcjach sprawę polską tam, gdzie ona istotnie rolę odgrywała, widzi ją tylko jako manewr dyplomatyczny tam, gdzie miała charakter tylko manewru. Wie, kiedy Bismarck rzeczywiście brał pod uwagę możliwość odbudowy państwa polskiego i wie, jakie zadania mu wyznaczał; zdaje sobie sprawę, kiedy kanclerz brał do ręki kartę polską, aby partnera wyprowadzić w pole.

Nie tylko Polacy, ale i wielu polityków europejskich uznawało stale potencjalne znaczenie sprawy polskiej — zapatrzeni w przykłady przeszłości sądzili, że sprawa polska znowu wypłynie na arenę międzynarodową, gdy tylko zajdzie sprzyjająca po temu koniunktura. Autor wprowadza tu trafną poprawkę. „Sprawa polska — pisze — nie wynikała wyłącznie z koniunktury międzynarodowej, ale jej podstawą były stosunki na ziemiach polskich” (s. 42).

Charakter sprawy polskiej jako czynnika międzynarodowego trafnie ujął prof. Wereszycki w słowach: „Ówczesny świat dyplomatyczny żył w tradycjach znaczenia sprawy polskiej” (s. 31). Znaczyło to, że aczkolwiek nie zachodziła możliwość wybuchu na ziemiach polskich powstania, a nawet nie otwierały się widoki szerszej akcji dyplomatycznej w kwestii polskiej, to jednak panowało przekonanie, że wybuch wojny przywróci sprawie polskiej aktualność. Było rzeczą widoczną, że zaborca, który zaczynał mówić o Polsce, liczył się z prawdopodobieństwem konfliktu zbrojnego. Potwierdził to rok 1914.

Tutaj nasuwa się pytanie, jak w takich warunkach było rzeczą możliwą, iż ani w czasach bismarckowskich, w czasach niemieckiej przewagi w Europie, ani później żaden z rządów zaborczych nie miał przemyślanej koncepcji rozwiązania sprawy

polskiej — wyrażmy się dokładniej — posłużenia się nią dla własnych celów. Było tak chyba dlatego, że pomimo wszystko nie przywiązywano większego znaczenia do kwestii polskiej, a czy zaborcy rozumowali tu trafnie czy błędnie, to już zupełnie inna sprawa.

Części książki najbardziej interesujące i o najdonioślejszym znaczeniu to wywody prof. Wereszyckiego o Rosji i o stosunkach pomiędzy zjednoczonymi Niemcami a Rosją. Autor nie ograniczył się do zwrócenia uwagi na działania dyplomatyczne, na akcję Bismarcka, Gorczakowa, Szuwałowa; zajął się zagadnieniem nierównie ważniejszym — wpływem ustroju polityczno-społecznego Rosji na jej politykę zagraniczną, a przede wszystkim na jej stosunek do Niemiec i do Austro-Węgier. Na pierwszy rzut oka sprawa wygląda prosto — trzy monarchie konserwatywne, pozostające nadal pod silnymi wpływami feudalnymi, podminowywane zarówno dążeniami liberalnej burżuazji, jak i prądami rewolucyjnymi, miały interes w utrzymywaniu wzajemnych dobrych stosunków i prowadzeniu wspólnej akcji przeciwko wrogom feudalizmu i arystokracji. Za takim właśnie rozumieniem sprawy przemawiały pozory; sojusz trzech cesarzy, właśnie cesarzy — monarchów, a nie państw, mógł uchodzić za wskrzeszenie świętego przymierza.

Sprawa była wszakże bardziej skomplikowana. Jest rzeczą zrozumiałą, że car i jego otoczenie uważali za celowe zabezpieczyć podminowywany ustroj autokracji przez bliskie związki z konserwatywnymi monarchiami Habsburgów i Hohenzollernów. Ale miało to swoje granice; car-samowładca liczył się z rosyjską opinią publiczną, w znacznej mierze niechętną Niemcom, i sądził, że zbliżenie z Niemcami wywoła w społeczeństwie rosyjskim niepożądane oddźwięki i reakcje (s. 360, 361, 384, 386). Mógł liczyć na poparcie wyższej biurokracji i w ogóle świata petersburskiego, ale konserwatyści związani z pansławizmem byli przeciwnikami Niemiec i zwłaszcza Austrii, i chętnie widzieliby zbliżenie z Francją. Myśl ta była także popularna pośród liberalnej arystokracji i zamożnej burżuazji (s. 38 n., 142 n.).

Rzecz znamienita, że w wiedeńskich kołach dworskich i pośród generalicji austriackiej przestano uważać carat za „opokę konserwatyzmu”, upatrywano w nim natomiast „ognisko knoń rewolucyjnych, gdyż tak określano akcję pansławistyczną” (s. 280).

Na przełomie wieku XIX i XX jeszcze silniej niż dotąd zaznaczył się wpływ gospodarki na politykę zagraniczną; niemiecko-rosyjski traktat handlowy z roku 1894, a bardziej jeszcze traktat z roku 1906 ujawniły rosnące sprzeczności pomiędzy Berlinem a Petersburgiem. Czynnikiem najbardziej w Niemczech sympatyzujący z caratem — junkrzy pruscy obawiali się konkurencji rosyjskich płodów rolnych. Politycznie dążyli do zbliżenia z caratem, ale odpychała ich od Rosji gospodarka. Podobnie zbliżenie z Niemcami nie leżało w interesie wchodzącego w fazę rozwoju przemysłu rosyjskiego.

Sprawa polska, która przez dziesięciolecia wiązała Berlin z Petersburgiem, przestała odgrywać w stosunkach niemiecko-rosyjskich dotychczasową pierwszoplanową rolę; miejsce naczelne zajęła kwestia Bałkanów i Bliskiego Wschodu i działała już nie pośrednio poprzez bałkański antagonizm pomiędzy Austrią a Rosją, lecz bezpośrednio w związku z coraz silniejszym zainteresowaniem Niemiec Turcją.

Prof. Wereszycki zwrócił uwagę na jeden jeszcze moment działający w stosunkach pomiędzy Berlinem a Petersburgiem. Gdy mowa o przyjaźni prusko-rosyjskiej, pamiętać należy, iż przez pół wieku co najmniej nie było to partnerstwo równe, ze strony Prus było to przymierze o cechach niemal wasalnych. Oczywiście Prusy po Sadowie i zwłaszcza po Sedanie nie były Prusami po Jenie; musiało to znaleźć odbicie w stosunkach. Ale z tą właśnie przemianą nie chciała się pogodzić Rosja. Rosja bowiem pomimo groźby rewolucji, pomimo osłabienia po wojnie tureckiej czuła się stale pierwszą potęgą w Europie (s. 51 n., 57 n.).

Bardzo interesujące są rozsiiane po całej książce (zwłaszcza s. 77, 82 n., 88, 220 n., 321, 371) uwagi o roli Bismarcka. Prof. Wereszycki zastrzega się, iż „nie ma na celu pomniejszenia roli Bismarcka jako męża stanu” (s. 77). Nie wiem, jaki cel sobie stawiał, ale wydaje mi się, że rangę tę pomniejsza i to pomniejsza słusznie. Przymierze austriacko-niemieckie, znegocjowane przez Bismarcka i Andrassy'ego i zawarte 7 października 1879 r., stało się czymś zupełnie innym, niż miało być w zamierzeniach kanclerza. W intencji Bismarcka był to jeden z licznych manewrów dyplomatycznych, mających na celu utwierdzenie przodującej roli dyplomacji niemieckiej, a przede wszystkim szachowanie Rosji. W rzeczywistości wszakże przymierze austriacko-niemieckie stało się trwałym związkiem łączącym oba imperia, a obowiązywało do listopada 1918 r., do upadku monarchii Habsburgów i monarchii Hohenzollernów. Niewątpliwie też istnieje związek przyczynowy pomiędzy przymierzem austriacko-niemieckim z 1879 r. a przymierzem francusko-rosyjskim z 1892/1893 r. i następnie podziałem Europy na dwa przeciwstawne sobie bloki, a więc oskrzydleniem Niemiec, przed czym wzdygał się Bismarck („koszmar koalicji”). I słusznie stwierdza autor, że trafniejszą od kanclerza ocenę traktatu austriacko-niemieckiego dał człowiek o przeciętnej inteligencji, Wilhelm I.

Niezupełnie natomiast mógłbym się zgodzić z prof. Wereszyckim, że sojusznik austriacki wciągał Niemcy w tzw. sprawę wschodnią, to znaczy, jak to było wówczas, w powikłania bałkańskie. Tak było w początkach sojuszu i przed tym Bismarck bronił się uporczywie, a nie zawsze skutecznie; ale przecież z końcem XIX wieku Niemcy podjęły szeroką ekspansję imperialistyczną poprzez Bałkany do Turcji (kolej bagdadzka). Przymierze z Austro-Węgrami mogło niekiedy działanie niemieckie na tej drodze ułatwiać, mogło czasem akcję dyplomacji berlińskiej komplikować, ale zasadniczą przyczyną niemieckiej ekspansji bliskowschodniej były dążenia monopolu niemieckich.

Krótki ten przegląd nie wyczerpuje wszystkich poruszonych przez prof. Wereszyckiego zagadnień, ale powinien dać ogólne pojęcie, jak bardzo praca poszerza, a zwłaszcza pogłębia naszą wiedzę o stosunkach międzynarodowych w Europie w ostatnim ćwierćwieczu XIX wieku. Jeśli nie zawsze będą to fakty nowo ustalone, dotychczas historykowi nieznanne, to zawsze nowe będzie trafne ich powiązanie, słuszna ich ocena. Książka pogłębia uznanie dla wielkiej wiedzy prof. Wereszyckiego, dla jego umiejętności analizy i syntezy.

Janusz Pajewski

Eugeniusz Dałek, *Przemysł naftowy w Polsce w okresie międzywojennym*, Zeszyty naukowe Politechniki Częstochowskiej — Prace habilitacyjne nr 14, Częstochowa 1976, s. 376.

Z dużą przykrością muszę zacząć recenzję od stwierdzenia, że książka niniejsza nie odpowiada warunkom, jakim powinna odpowiadać monografia naukowa. Złożyło się na to kilka istotnych przyczyn. Zasadniczymi są: po pierwsze — oparcie pracy na zbyt wąskiej i nie wystarczającej bazie źródłowej; po drugie — pominięcie kilku bardzo ważnych wątków tematycznych; po trzecie — ograniczenie się przez autora do dość powierzchownej analizy wielu istotnych zagadnień; po czwarte — mało pogłębione wnioski.

Postaram się obecnie nieco szerzej uzasadnić swoje zarzuty.

1. Baza źródłowa pracy jest bardzo przypadkowa i fragmentaryczna. Autor nie wykorzystał zupełnie podstawowych opracowań książkowych, publikacji statystycznych i czasopism. Również archiwalia uwzględnił tylko częściowo, chociaż we wstępie zapowiedział, że będą one stanowiły podstawę rozprawy (s. 12). W rezultacie